

BIBLIOTECZKA DZIECIĘCA



1314.312.

**GOŚĆ
NIEZNANY**



SPÓŁKA WYDAWNICZA „DZIEŁO“

KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 11

[1946]

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001016186222



1314.312

1955D906/28

G O Ś Ć N I E Z N A N Y

(NAPISAŁ J. I. KRASZEWSKI)

Było to wkrótce po śmierci Władysława Łokietka.

Na Prądniku pod Krakowem mieszkał kmić, dawno tam osiadły, a było mu na imię Aleksy. Ludzie zwali go Leksą i dali mu, jak to wówczas było zwyczajem, przydomek Wiaduch. Oznaczało ono, że Leksa wiele znał, wiele wiedział i w kaszy się zjeść nie dał. Był on zamożny i z dumą zawsze powtarzał, że z pradziadów jest kmićciem. W chacie u niego było dostatnio, ale Leksa pilnie przestrzegał, aby nic nie było

nad chłopską potrzebę. Sama chata wyglądała tak biednie, że nikt po niej nie domyślał się rzeczywistego dostatku gospodarza.

Jednego wieczora jesiennego, gdy Wiaduch właśnie powracał z pługiem do chaty, mając przy sobie syna i parobka, a żona jego stała w progu domostwa, oczekując męża i syna z wieczerzą, ukazał się na drodze mężczyzna, mogący mieć lat trzydzieści, który prowadził za sobą kulejącego konia. Ubrany był jak dostatni ziemianin, a z przyborów, które miał ze sobą, widać było, że z łowów powracał.

— Hej, gospodarzu! Głodny jestem i zmęczony! — zawołał, stanąwszy za płotem. — Nie dalibyście

mi spocząć i zjeść cokolwiek? Zapłacę dobrze.

Wiaduch przybliżył się do płotu, pozdrawiając go:

— I bez zapłaty — rzekł. — Człek człeka głodnego od progu nie odpycha. Ale wy, panie, jak z twarzy i z sukni widać, ani w chacie dymnej odpoczywać nie zwykliście, ani jeść z glinianej misy drewnianą łyżką.

— Głód nie patrzy misy, a zmęczenie strzechy i posłania nie wybiera — rzekł dobrodusznie, stojący za płotem.

Gospodarz otworzył wrota i podróżny wszedł na podwórko, prowadząc ze sobą kulejącego konia. Wziął go zaraz parobek, bo mu żal było pięknego rumaka i ująwszy za

chorą nogę, począł się uważnie kopytu przypatrywać. Po krótkim badaniu zręcznie wyjął ostry cierń z nogi i zawołał wesoło:

— Nic mu nie będzie, tylko tłuściością zalać trzeba.

— Bóg zapłać — rzekł na to podróżny, — bo mi ten koń bardzo miły, a nie radbym widzieć go kaleką.

Potem wszedł do chaty. Obejrawszy się po izbie, siadł na ławie, a gospodyni zakrzętała się zaraz około przyjęcia.

Podróżny dosyć niezgrabnie wziął się do ukrojenia sobie chleba, posypał go solą i począł jeść chciwie.

— Jeżeli łaska — zapytał gospodarz, — miłościwy pan z daleka?

— Od Krakowa — rzekł gość.

— Pewnie tutejszy ziemianin?

— Nie — rzekł przybyły, potrząsając głową. — A wam, jak się tu dzieje? Gospodarka idzie dobrze?

— Ano, idzie i kuleje — mówił poufale kmieć. — Pracować trzeba, bo człowiek zarobić musi na siebie, na dzieci, na grad i na burzę, na pana i na księdza, na wszystkich.

— Tak — rzekł gość. — Wy lejecie pot, a drudzy przelewają krew, broniąc was.

— To prawda, ale nieraz dzieje nam się ciężka, bardzo ciężka krzywda.

Tu począł Wiaduch opowiadać, na jakie krzywdy są kmiotkowie narażeni, jakiego nieraz doznają ucisku

od dumnych a niesprawiedliwych panów, a znikąd nie mają pomocy.

Gospodarz opowiadał, a gość słuchał uważnie, wypytywał o szczegóły, jakby sobie wszystko dobrze chciał zapamiętać, wreszcie zapytał:

— A jakąż na to rada? Przecie macie sędziów?

— Sędziowie są, ale sprawiedliwości nie ma — rzekł Wiaduch.

Tymczasem gospodyni z córką zastawiła stół jadłem. Choć nie było wytworne, gość zabrał się do niego i widać było, że mu smakowało.

— Kiedy wam się krzywda dzieje — rzekł, kończąc przerwana rozmowę, — czemuż nie pójdziecie do króla? On przecie najwyższym sędzią.



— Król? — zapytał Wiaduch. —
On ma o czym innym myśleć, niż
o nas.

— I o was powinien.

— Ha! Nie znamy go jeszcze. Nie-
boszczyka, starego Łokietka, tośmy
znali. Dobry był. Z prostym kmie-
ciem jak z człowiekiem nieraz poga-
dał, tośmy go i ratowali, gdy błakał
się po kraju.

— Syn jego pewnie to wam bę-
dzie pamiętał — rzekł gość, zamy-
ślając się.

Po chwili wstał z ławy. Obejrzał
się, a już wieczór nadchodził.

— Bóg zapłać gospodarzu, a i wam
gosposiu Bóg zapłać! Nie traćcie,
ojcze, nadziei w Bogu i w młodym

królu. On napewno dołoży starań,
aby się wam krzywda nie działa.

Mówiąc to, sięgnął do kalety.

— Nie czyńcie mi krzywdy —
rzekł Wiaduch spokojnie. — Za go-
ścinę nikt nie bierze zapłaty.

— Dlaczego?

— Po starym zwyczaju nie godzi
się to. Chata nie gospoda. Krzywdy
nie czyńcie!

Gość zakłopotany stał i myślał.
Na koniec ściągnął z palca bogaty
pierścień i skinął na córkę, która za-
miast zbliżyć się, skryła się w kącie
przestraszona.

— Chciałbym choć dziecku wa-
szemu pamiątkę zostawić — ode-
zwał się gość. To mówiąc i nie chcąc
dziewczęcia przymuszać, pierścień

z dużym świecącym kamieniem położył na stole, skłonił się i wyszedł z chaty.

Wiaduch wyszedł za nim na podwórze. Tutaj podróżny jeszcze raz podziękował za gościnę, siadł rażno na wierzchowca i wydostawszy się za wrota, śpiesznie odjechał. Wkrótce zarośla zasłoniły go.

Gdy Wiaduch powrócił do izby, zastał wszystkich zapatrzonych w pierścień. Był on z czystego złota, a na przedzie miał prześliczny kamień. Nie mogli mu się nadziwić i nacieszyć nim.

Tylko Wiaduch był zadumany. Starał się odgadnąć, kim był ten gość.

Już się dobrze zaczynało ściem-

nić, gdy na drodze ozwały się krzyki i wołania, a przed wrotami Wiaducha stanęli jacyś ludzie jezdni.

— Hej! Jest tam kto? — wołano.

Wiaduch wyszedł z chaty.

— A czego chcecie?

— Jechał kto tą drogą niedawno?

— A kogóż wam potrzeba?

— Czy nie jechał tędy pan jaki?

— Był jeden!

— Na jakim koniu?

Wiaduch opisał maść konia.

Na to ozwały się krzyki:

— To on! To on!

— Był tutaj — rzekł gospodarz — i przed godziną ruszył dalej. Konia miał zranionego w nogę, więc tu



spoczywał i posilił się, bośmy dali,
na co nas stało.

— Zdrowże był?

— Jako wy wszyscy, zdrow jak
ryba i dosyć wesoły. Tylko nie
chciał mi mówić, kto on. Proszę, po-
wiedzcie wy mnie, kto to był? Kogo
miałem gościem w mojej chacie?

— Jedźmy! — wołano. — Goń-
my!...

— Ej! Szczęśliwy ty chłopie! —
odezwał się jeden z za płota. — Nie
wiesz kogoś przyjmował w swoim
domu? Wszyscy panowie zazdrościć
ci będą.

— Kogóż to? — pytał Wiaduch.

— Królaś Kazimierza miał! Król
był u ciebie! — Te słowa krzyknął
jezdny i popędził za innymi.

Wiaduch osłupiał.

Zacisnął ręce, namarszczył czoło i powtórzył sam do siebie:

— Król był u mnie?... Król u mnie?...

Tymczasem parobek, chwyciwszy się za głowę, z krzykiem wpadł do chaty, wołając:

— To był król! To był król Kazimierz!

A Wiaduch ciągle jeszcze stał na podwórzu zamyślony.

— Czym ja mu tylko nie powiedziałem za wiele?... A no — rzekł w końcu, wracając do chaty, — wola Boża! Co ma być, to będzie!



14.12.55.

0,45

BIBLIOTECZKA DZIECIĘCA

Ukazały się

- Sp
- Nr 1 Tadeusz Kościuszko — Stańczyk
 - 2 Leszek Biały i Goworek — Ostatni grosz
 - 3 Spełniona przepowiednia — Dwa miecze
 - 4 Niedźwiedź w Nieświeżu
 - 5 Niestuszne podejrzenie
 - 6 Prawda zwycięża — Uczciwy chłopiec
 - 7 Żart poety — Ofiara
 - 8 Aniołowie u Piasta — Stopka Królowej Jadwigi
 - 9 O Madeju
 - 10 Mistrz Twardowski
 - 11 Szklana Góra
 - 12 Boruta
 - 13 Bohater bez imienia
 - 14 Garnuszek paupra
 - 15 Gość nieznany
 - 16 Kopciuszek

Dalsze tomiki w druku

455 Druk W. L. Anczyc i Spółka w Krakowie

M-13518

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001016186222